GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 96.

Dnia 28go Lutego 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

RZUT OKA NA PRZESZŁOŚĆ.

(Dokończenie.)

Wypadki 1846 r., chociaż bez znaczenia pod względem orężnéj walki, stanowią jednak ważną bardzo epokę w dziejach niewoli narodowéj. Rzeź szlachty Galicyjskiéj odkryła jednę z tych ohydnych stron dynastyi Habsburgów, przed którėmi wzdryga się najtwardsze nawet sumienie, i niemało przyczyniła się do wstrząśnienia budową Austryacką w 1848 r. Europa przekonała się nad to, że nie tylko ziemie pod Moskiewskiém jarzmem jęczące, ale Wielko- i Mało-Polanie jak i Rusini przez Austryą i Prussy zagrabieni tak samo czują jak Litwini i Koroniarze, kiedy nawet cywilizatorowie Germańscy muszą tych samych co Moskwa gwałtów przeciw Polsce używać. Manifestem wywieszonym w Krakowie pokazaliśmy wreszcie światu, że Polska drogą tylko wszechswobody i równouprawnienia czyli drogą demokracyi do swoich celów zdąża; niedwuznaczne zaś objawy wspólnéj myśli narodowéj, jakie się pokazały prawie jednocześnie na różnych punktach staréj Polski, nie tylko w Galicyi i w Poznańskiem ale i w Królestwie, na Litwie i Rusi, przekonały o nierozdzielności rzeczypospolitéj i o solidarności ducha narodowego. Tak zrozumiano znaczenie wypadków 1848 r. w Europie i tam gdzie myśl Polska swobodnie objawić się mogła, to jest w przeważnéj części Emigracyi Polskiéj.

Od tego momentu patryotyzm Polski miał jasno nakréślony program dalszego postępowania. Celem: cała, nierozdzielna Polska; zasadą: demokracya przynosząca wszystkim wolność, równość i braterstwo; środkiem: powstanie narodu czyli rewolucya. “Jest nas 20 milionów! “Powstańmy jak jeden człowiek, a żadna przemoc nie “przełamie naszéj potęgi.” (Manifest Krakowski.) Co znaczyło: pracujmy z ludem, dla ludu, bo tam jest olbrzymia siła, która wszystkie inne ożywi; stójmy wiernie na straży chorągwi narodowéj; bo wszelka inna rozdziela nas i osłabia; gromadźmy zasoby materyalne, bo bez nich nieprzyjaciela nie zwyciężymy; kształćmy się nadewszystko w tém co sprawie narodowéj najbardziéj potrzeba, to jest w naukach któreby z nas zrobiły dobrych obywateli i dobrych żołnierzy.

Zobaczmy teraz, czy wykonano i jak wykonano ten niezbędny program działań patryotycznych.

Rzecz niezawodna, że od r. 1846 kwestya włościańska przybrała w całéj Polsce nową postać; zrozumiano powszechnie, że nadeszła chwila stanowczego rozbratu z poddaństwem. To usposobienie jednak długo się kryć musiało wobec potężnych jeszcze nawykłości nim na jaw wyszło. Z początku rzeź Galicyjska posłużyła naszym magnatom w kraju i za granicą za argument przeciw demokracyi polskiéj. Podług nich, nie Austrya, nie Metternich, Breindl i im podobni, ale demokraci polscy podali zbójeckie noże Szelom do ręki. A więc, precz z demokracyą! wołali panowie Zamojscy, Czartoryscy, Sapiehowie i t. d., a za nimi szlachta powtarzała, precz z demokracyą, precz ze spiskami i z wszelkiemi robotami Emigracyjnemi! W Galicyi i w Poznańskiém krążyły nawet projekta formalnego stowarzyszenia na chwytanie i wydawanie rządom zaborczym wysłanników Emigracyi. Tak wielka zgroza wyrobiła się między szlachtą tą nierozumną a szczególniej nie polską propagandą, że młodzież nawet przestraszyła się imienia demokracyi i odtąd wykreśliła je prawie z kodexu wiary patryotycznéj. W jéj rozumieniu była to koncesya z wyrazu tylko, rzecz sama miała pozostać nienaruszoną, gdy przeciwnie, to małe na pozór ustępstwo pociągnęło za sobą dwie ważne zmiany w dalszych pracach krajowych. Panowie dopięli swego zamiaru: wyrobieniem wstrętu do wszystkiego co pochodziło z Emigracyi potargali dotychczasowe węzły wzajemnego zaufania i wspólnéj pracy; przez wyparcie się zaś wszelkiego wspólnictwa z Towarzystwem Demokratyczném, odrzucili nie tylko formę ale i rzecz, to jest najważniejsze posady nauki demokratycznéj, cały program długiém doświadczeniem wyrobiony, nie tylko przedwstępnych działań ale i samego organizmu powstańczego.

Demokratyzm czyli liberalizm krajowy rozwijał się wprawdzie na wielkich rozmiarach wolności i równouprawnienia, bo tego co z duszy narodu wyszło, żadna reakcya wydrzeć nie zdoła, ale już nie miał jasnego pojęcia praktycznych obowiązków i w czynie rozstrzelił się na wszystkie ścieszki białych, szarych i czerwonych liberałów, którzy bez żadnéj odpowiedzialności przechodzili z jednego do drugiego obozu, nie wiedząc i nie pytając się jak nieobrachowane ztąd szkody wyniknąć mogły dla statecznych i organicznych sił narodu.

Uderzającym jest faktem, jak starannie unikano w chwilach wielkiego przebudzenia narodu, w 1861 i 1862, tego wszystkiego co przypominało naukę powstańczą Towarzystwa Demokratycznego. Mieliśmy stronnictwo ruchu, które samą nazwą oznaczało cel swojego istnienia; mieliśmy czerwonych, którzy széroko rozprawiali przeciw panom, szlachcie, reakcyi i jezuitom; ale nigdzie, nawet najśmielsi radykaliści, nie różnili się od białych, od reakcyi i jezuitów w praktyczném życiu; teorye były różne, praktyka ta sama, te same środki, środeczki, kruczki, intrygi i wzajemne oszukiwania; nigdzie śladu dostrzedz nie można były czy to nauki powstańczéj wyrobionéj przez Towarzystwo Demokratyczne, czy to jakiéj innéj, którąby przezorny i potężny wolą patryotyzm cechowała.

Przyznajemy że wielkie wypadki Europejskie, które pomiędzy latami 1846 a 1863 miały miejsce, jako to rewolucye i ruchy 1848 r., wojna Krymska i wojna Włoska wpłynęły więcéj może jak własna nasza nieoględność na te bolesne niedostatki rozumu i woli, które tak zgubnie

oddziałały na kierunek ostatniego powstania. Nic więcéj nie dowodzi tych głęboko wkorzenionych węzłów, któremi Polska łączy się od wieków z cywilizacyą Europejską, jak odgłos w jéj duszy każdego wielkiego wypadku zewnętrznego. Kiedy Moskwa zżyma się i drętwieje w caryzmie, ile razy jaki naród kajdany zrzuca lub chwyta za nową ideę, Polska albo się raduje szczęściem albo się smuci niedolą drugich, bo ma przeczucie solidarności swojego losu z swobodą lub niedolą innych narodów. Dla tego też wypadki tak wielkie jak rewolucye i powstania 1848 r., wojna Krymska i wojna Włoska, szczególniéj zaś ta ostatnia jako najwięcéj znacząca w jéj głównych celach, musiały silne na nią zrobić wrażenie i poruszyć z gruntu jéj zbolałą duszę. Ale właśnie dla tego że w peryodzie, o którym mówimy, to jest pomiędzy latami 1846 a 1863, wypadki zewnętrzne nierównie więcéj jak wewnętrzna praca działały na to silne przebudzenie, które w 1861 r. tak wysoko postawiły naród polski w duchowéj potędze, właśnie dla tego patryotyzm polski mniéj się czujnym okazał, mniéj skrupulatnym, mniéj loicznym w organizmie życia swojego. Była to wielka wina; albowiem jeżeli kiedy to wobec takich wypadków jak r. 1848, 1854 i 1859, dowądzących że Europa przyśpieszonym biegiem dąży do odrodzenia, należało skupić siły, zbadać własne i narodu sumienie, opatrzyć twierdze narodowego bytu, zasilić je wiarą, nadzieją i mieniem, by w gotowości dożyć upragnionéj przez wszystkich chwili. Ale po upadku ruchów 1848 r. nastąpiło w Emigracyi zupełne prawie rozprzężenie. Najdzielniejsi szermierze demokracyi zamilkli z konieczności albo się podzielili na części bez siły i bez znaczenia. Jedni tylko reprezentanci panów i panków stali na swojém stanowisku, wzmocnieni słabością demokracyi, i wołali do kraju: "cicho, nic nie rób, pracuj i bogać się, my za ciebie myślimy, my ciebie wytargujemy, wyprosimy." Nie było więc komu nieść słowa ostrzeżenia z ziemi wygnania na ziemię ojczystą. Tu zaś nowe pokolenia, wychowane w szkołach i doktrynach nieprzyjaznych Ojczyźnie, samym tylko instynktem polskim broniły się przeciw zewnętrznym i wewnętrznym wrogom i téj walce wytrwałéj a zaciętéj poświęciły wszystkie niemal zasoby serca i umysłu, tak że zabrakło im tchu nawet do zaczepnéj, to jest do uzbrojenia się w potrzebną wiedzę a następnie w wiarę i w wolą na tanowczą chwilę.

Taki był według nas stan umysłowy patryotyzmu działającego w Polsce przed 1861 rokiem, a ten stan przeważnie wpłynął na los ostatniego powstania. W życiu narodów nie ma nic przypadkowanego, improwizowanego; od uprawy gruntu i zasiewu zależą najwięcéj dobre lub złe żniwa. Na co teraźniejszość nie zapracuje, tego trudno od przyszłości wymagać. Ostatnie wypadki nie poprzedziła przezorna i wytrwała praca przygotowawcza. Nie zdobyliśmy się na wyrobienie kodexu postępowania obywatelskiego, puściliśmy okręt narodowéj sprawy na los, na opatrzność tylko, jak gdyby opatrzność mogła nasz obowiązek wyręczyć, i dla tego w stanowczym momencie, kiedyśmy byli zmuszeni podnieść rękawicę rzuconą narodowi przez wroga, umieliśmy się wznieść do szczytu poświęcenia, do heroizmu wiary, bo te świetne przymioty sam Bóg zaszczepił w duszę narodu polskiego, ale zabrakło nam wiedzy, a następnie i woli do skruszenia więzów naszych, wśród burzy straciliśmy głowy, bośmy nie wyrobili spokojnych a rozważnych majtków do prowadzenia okrętu narodowego.

Słyszymy ze wszech stron wołanie: "uczmy się, pracujmy," i my przy każdéj sposobności wołamy: "uczmy się, pracujmy"; tylko pamiętamy, że jeżeli wszelka sumienna praca, w jakimkolwiek bądź kierunku zawodów i umiejętności ludzkich, bez korzyści dla kraju nie jest, to pierwsze pomiędzy niemi miejsce trzyma umiejętność służenia krajowi na najniebezpieczniejszém stanowisku straży narodowego bytu. Nie ma dla ludzi czujących swoją własną i narodu godność ani spoczynku ani chwili namysłu; tylko zniewieściałość upada pod ciężarem boleści; każden moment jest ważnym w losach narodów, które nigdy same od siebie nie zależą a zawsze czucie mieć muszą do innych. Dla tego też kto tylko czuje w sobie iskrę ożywczą, kto ma zaszczytną ambicyą należenia do straży narodowego bytu, do roty chorągwianéj patryotyzmu, ten dzisiaj niechaj nad tém przede wszystkiém z całym zapałem wiary i nadziei pracuje, ażeby naprawić błędy i niedostatki, które nasza ostatnia orężna walka wykazała. Najważniejszym zaś do tego środkiem jest gruntowne i sumienne zbadanie przeszłości nie tylko naszéj własnéj ale i innych narodów, które podobne jak my koleje przechodziły; jest także i zrozumienie nauki przekazanéj nam przez Towarzystwo Demokratyczne Polskie a ugruntowanéj na wierze we własne siły narodu. Jeżeli tam nie wszystko wzorem do naśladowania, to nizezawodnie tam się znajduje klucz najważniejszych zadań naszych na dziś i na jutro.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

Odczyt XVI[ty].—Wielkorządztwo Requezensa.—Powstanie Pomorskie.—Niedoczyn Powstania Belgijskiego. Gwilhelm inny w Batawii a w Belgii.

(Dokończenie Odczytu.)

Wyrażając się dziejologią rewolucyjną, piérwszy akt powtórnego powstania belgijskiego, czyli wypłoszenia ciemięzców samym zgiełkiem manifestacyjnym, udał się między latami 1577—77 po całéj niemal powierzchni tego kraju, jak się często i u nas w Polsce zwykł udawać. Możnaby nawet powiedzieć że cały nasz dowcip patryotyczny poświęciwszy wiecznemu powtarzaniu tego prologu, celujemy w nim wysoko po nad kiermaszami flamandzkiemi; ale to najmniejsza sztuka, a prologi niczego jeszcze nie dowodzą w całości procesów powstańczych. Miąsz, hart i doniosłość powstania dopiéro się mierzą przy zwrocie zaczepnym ciemięztwa przeciw najazdowi wtóréj potęgi.

Owoż w lekkomyślnych demonstracyach patryotyzmu belgijskiego przebijała się raczéj pohulanka taniego odwetu na wrogach dobrowolnie ustępujących, aniżeli batawskie postanowienie pozbycia się ich na zawsze. Nie mogła stanąć rzetelna unia trzech ludów, nie z powodu różnic etnologicznych i językowych, ale ponieważ nie było unii w ich ustroju społecznym, a zwłaszcza między różnemi stopniami ich wyznania rewolucyjnego. Prowincye Wallońskie, jako przeważnie katolickie i feudalne, u kresu wszelkich wstrząśnień niemal fatalnie musiały powrócić pod jarzmo podobnéj sobie a potężniejszéj Hiszpanii. Wielkie miasta Flandryi miały się samochwalczo za równie kalwińskie i republikanckie jak kraj pomorski, ale każde dla siebie, w swoim ulu, na swoim ratuszu, bez troski o sąsiednie, a tém mniéj o idealną rzeszę Niderlandzką. Każdemu ratuszowi zdawało się, że dość się okrzyknąć w swoich czterech ścianach wolnemi Niderlandami, ażeby takiemi zostać rzeczywiście. Owoż samolubstw prowincyonalnych i ratuszowych nie zwiąże nawet przechodnio w całość narodową, chyba zagrożenie zupełnego w osobni zatracenia, a trzeba jeszcze żeby te niebezpieczeństwo pojawiło się jednocześnie, a do tego w równym stopniu i z równém bezmiłosierdziem dla wszystkich członków zamierzonego ciała. Tymczasem Flandrya nigdy nie znalazła się przywiedziona do *musu* Batawskiego powstania przeciw swoim ciemięzcom. Okrutnie ale przemijająco prześladowani, rabowani, po moskiewsku batożeni Flamandczycy, jak szlachta polska, jak polski Izrael, wymyślali na swoje jarzmo, a zawsze ugiąwszy karku, jakoś ciemięztwo przekupili; lecz tak oszukując za rozjemstwem swoich hrabiów i bankierów chciwość

hiszpańską, własny téż oszukiwali patryotyzm. Dzisiaj, na domiar zgubnego dla Flamandów złudzenia, Hiszpanie stępiwszy swój oręż na powstaniu Batawskiém i własnemi rokoszami dobici, porzucili cały ten kraj bez żadnéj dla niego edukacyi rycerskiéj.

Były nadto do téj ewakuacyi ważne powody jeograficzne. Z Walonią obcowanie lądem zopewnione było wojskom Włosko Hiszpańskim, a w tych niedostatku pułkom Burgundzkim, przez Burgundyą i Lotaryngią; ale z Flandryą o tyle tylko, o ile Francya dla nich przymierzeńczym stała by otworem, co nastąpi dopiéro po wygnaniu Henryka III z Paryża. Takim to zbiegiem błogich na pozór okoliczności, środek starych Niderland obdarzony został na lat kilka bezcenną, acz najzupełniejszą niepodległością. Stało się tutaj o co tak gorąco modli się do Pana Boga i do kongressów za Polską nasza roztropna szlachetczyzna; nawiedził tę poczciwą i wesołą krainę cud niewidomego miecza, co to niegdyś zbawił Żydów od tercyozów Sennaheryba; cud może bardzo pożądany dla Żydów onego czasu, ale najniezdrowszy dla narodów nowoczesnych, osobliwie dla ludu kalwińskiego, który nie mogąc jak my patronami niebieskimi się wyręczać, obowiązany był wszystko a wszystko, "od całych butów aż do zbawienia duszy" zawdzięczać własnym znojom i własnéj cnocie.

Z tego darowanego jubileuszu wynikło zaraz w rojnych babiloniach Flandryi lekceważenie i nadużycie takowego, ku honoratkowéj demagogii. Ponieważ nikt nie odbył praktycznego examinu swojéj wartości obywatelskiéj przechodząc przez sakrament karności wojennéj, terroryczna szujokracya na wstępie zaraz owładnęła ratusze i taniemi srogościami nad bezdronnymi katolikami myślała zastąpić rzetelny rowolucyonizm. Z Bruxelli wypróżnionéj z dworu wielkorządczego aż do pacyfikacyjnego wjazdu Don Żuana, stolica wyzwolonéj Flandryj przeniosła się do ludnéj i wspaniałéj Gandawy; lecz tu obok sejmu wynoszącego na rękach Statudera, wystąpiły zaraz pretensye katylinowskie wszystkich bankrutów łaknących odegrać się na szczęściu publicznéj Ojczyzny, z niepowodzeń swoich ojczyzn prywatnych. Na wielkie umartwienie patryotyzmu, największe i najświętsze dzieła poczynać zwykle przychodzi wcale nie świętemi rękami. Jak na początkującego admirała, Gwihelm nie mógł był sobie wyszukać chyba rozbójnika morskiego de la Marck'a, tak dla wyrwania Gandawskiego ratusza fakcyi hiszpańskiéj musiał się schylić aż po dwóch ryzykownych niegodziwców, Van-Ryhowe'go i Hembiza, trzęsących rzemieślniczemi karczmami, a z którymi i potém do grobu rady sobie dać już nie potrafił. Nieunikalny ten zakał porodny jakim potém demagogia radaby wszystkie metamorfozy powstania obywać, sam, na szczęście, zwykł się przeczyszczać i leczyć krwiotokami wojny zewnętrznéj, jak to się wykonało w bojach Batawskich; i dla tego to im goretszą jest ta rzeź z najazdem, tém zdrowsza i trwalsza wyparza się z niéj na potém demokracya. Ale biada wolności szalą epuracyjnéj wojny niezważonéj, bo wtedy pójść musi jako towar bezcenny na targowisko lada herostratów z najazdem, za rajfurstwem czy bez rajfurstwa kontrarewolucyi. Taki też los czekał całą Flandryą za ów cud bezbojnego błogosławieństwa, jakiego jéj zapewne wielu mniéj przezornych Batawów zazdrościło w téj chwili.

Gwilhelm taki spokojny, nieugięty, przytomny, niewyczerpany w sposobach między swoimi pomorzanami, począł zupełnie tracić acz tęgą głowę w tym zgiełku łączącym w sobie drapieżność minsterskiego anabaptyzmu z niedołęztwem naszéj szlacheckiéj swawoli. W Batawii czuł się rzeczywiście pełnomocnym mężem narodu, choć mu to raz jeden objawiło kilkunastu patryotów w cichéj mieścinie; tutaj słyszał wszędzie do zagłuszenia, że jest jedynym władzcą Niderland, a nie mógł zniewolić Van-Ryhovego, ażeby porzucił okrwawioną brodę żywcem rozszarpanego inkwizytora Hesselsa, którą sobie ten "pogromca hydry papiezkiéj" na znak nieubłaganego zwycięztwa zatknął na trybuńskim kapeluszu. Czas swój cały, wolą, humor i geniusz trwonić musiał Zbawiciel Niderland na bieganie z miasta do miasta, wśród wrzasków marnéj popularności, ażeby własnemi piersiami rozgradzać różnowierców, hamować rabunki, regulować zbyt tanią zemstę nie lepszych kalwinów nad złymi katolikami. Znienawidzony od tych ostatnich popadł w podejrzenie schlebiania im u tamtych. Dzięki nareszcie zawistnym oszczerstwom Hembiza i przekalwinionego mnicha Datenusa, a niebezpieczniejszéj jeszcze poufałości Ryhowego, stracił wszelki głos w Gandawie; tak że rynki tego rozpasanego osowiska wypuścić musiał exploatacyi trzech popularniejszych od niego szujokratów, którzy się między sobą jakoby dobijali, dwoma wiekami za późno, o dyktatoryalny trybunat bardzo tutaj pamiętnego piwowara Artewelta.

Żaden może przykład historyozoficzny trafniéj nie przypada do anachronicznéj passyi małpowania Kilińskiego przez dzisiejszych naszych Ryhowów, Datenusów i Hembizów. Czy tacy przedrzyźniacze nie baczą, że Artewelci i Kilińscy wytrysnęli bez żadnéj konkurencyi z żywego, zdrowego i prostego pnia ludowego, jak korona palmowa? Nie oni epokę i materyą swego powstańczego burmistrzostwa wymyślili: te wierne swojego czasu figury świadczą tylko o zbiorowéj mocy, trzeźwości i woli mieszczaństwa, jakiém zawładnęły ku wyzwoleniu publicznego grodu. Konwulsyjne, zepsute, niesforne społeczeństwo nie wyda Arteweltów i Kilińskich, bo nawet żadne takie nasienie nie uchowa się w rozczynnych kwasach; co chyba na zdrowie ikrze mikrokospijnego robactwa, lub monstrualnych gadów, robactwo pożreć mających. Tu też wystąpiła wybitna różnica między kalwinizmem Batawskim, poważnym, organicznym, a psotném kacerstwem Flamandczyków. Tam raz na zawsze zabrano katolickie kościoły, obrócono je na spichlerze i warownie, dzwony przetopiono na armaty; wierni zaś jak dawniéj słuchali słowa pasterskiego pod szopami albo pod gołém niebem. We Flandryi wszędzie uchowano dzwonice jako nietykalny instrument hałasu patryotycznego; za to srodze obdzierano kościoły z monstrancyj, lichtarzy i ornatów na uliczne maszkarady; aż znudziwszy się igrzyskiem, co z téj grabieży ocalało, znowu odprzedawano katolikom sposobem dowcipnego haraczu, jak gdyby reformacya religijna na tém polegała, ażeby reformatorowie mieli ciągle coś do obdzierania, znieważania i prześladowania.

ZBRATNIENIE NARODOWE WSZYSTKICH WYZNAŃ

DO RODAKÓW W KRAJU I NA TUŁACTWIE.

Rodacy!—Odzywamy się do was po trzech latach istnienia poświęconych pracom, do jakich wedle okoliczności i sił naszych mogliśmy przystąpić. Zbratnienie narodowe wszelkich wyznań załozone zostało 1862 r. staraniem nielicznego grona Polaków zamieszkałych w Paryżu.(*) Przybraliśmy tę nazwę od dziejowego wydarzenia, które wówczas zaszło w Warszawie, a zarazem wytknęło cel naszym działaniom. Celem tym jest doprowadzać umysły do poczucia i uznania téj prawdy pojawionéj w chwili świętego zapału, że różnice wyznań nie stanowią różnicy w ludziach, że nie usuwają i nie uwalniają nikogo od wspólnych obowiązków względem Ojczyzny, następnie wyrobić pojęcie o prawdziwém braterstwie i przysposobić jak będzie można największą liczbę rodaków do dzieła na téj drodze.

Zadaniem naszém zbratnić wszystkie wyznania nie zaś nawracać do téj lub owéj wiary. W naszém pojęciu i sumieniu zbratnienie zależy od samodzielnego usiłowania wyznawców jakiéjkolwiek wiary tak religijnéj jako téż politycznéj, którzy w imie Boga, prawdy i Ojczyzny nienawidzili się dotąd nawzajem, żyli w ciągłym rozbracie i z wielką szkodą dla naszéj świętéj sprawy narodowéj czychali na własną zgubę, lub przynajmniéj niweczyli najsumienniejsze prace patryotyczne.

Stowarzyszenie nasze poczytuje sobie za obowiązek uzasadnić i utwierdzić w rodakach to przekonanie, że Bóg sądzi nasze sumienia i że tylko w połączeniu bratniém przyjść nam może znajomość siebie samych, bliższa znajomość praw boskich i wyrozumienie warunków zbawienia naszéj Ojczyzny.

Przy tém pojmowaniu rzeczy pragniemy przede wszystkiém aby włościanin polski mógł wyjść z tego wyosobnienia w jakiém dzisiaj pozostaje i był w możności poznać oraz święcie wypełnić swoje obowiązki względem bliźnich, Ojczyzny i Boga.

Pragniemy daléj, aby Polacy-izraelici wyrzekli się wstrętu do Polaków-chrześcian a nabrali przekonania, że prawo obywatelstwa zrówna ich z wszystkimi innymi braćmi we spólnéj Ojczyźnie; żeby nakoniec umieli przebaczyć pewne usterki obyczajowe, doznawane w pożyciu od nieoświeconych chrześcian i ztąd nie żywili niechęci, bo téj obrazie serce tych co się jéj dopuszczają zaprzecza, a oświata usunie ją na zawsze. Jeżeli w przeciągu kilku wieków Izraelici doznawali niekiedy prześladowania w Polsce, było to skutkiem wpływów zagranicznych, wpływów fanatyzmu, który jak zaraźliwe powietrze i nasz naród nawiedzał i mógł czasami szkodliwie wpłynąć na prawodawstwo polskie, lecz nie należy zapomnieć, że naród na Sejmie walnym Warszawskim z r. 1788 temu trzy ćwierci wieku porównał ich z sobą cywilnie, politycznie i społecznie i rozciągnął nad nimi opiekę można powiedzieć prawdziwie ojcowską; odtąd Polska jest Ojczyzną Izraelitów polskich i nasze losy są wspólne.

Polakom wyznawcom Wschodniego Kościoła życzymy, aby swojéj wierze zapewnili niezależność, aby odtąd ze względu na swoje wyznanie religijne i polityczne przestali być ślepém narzędziem carskiego despotyzmu.

Jeżeli katolicy, kalwini, lutrzy, bracia czescy, unici i dysunici nie mogli za dawnych czasów, mimo liczne swoje zbory i narady, zgodzić się na jeden

kościół Polski, pewni jesteśmy, że teraz zostając przy swojém wyznaniu, nie przestaną wspólnie z braćmi mojżeszowego i mahometańskiego wyznania wznosić budowę zbratnienia, do któréj, lat temu pięć, tak silnie w Warszawie położyli podwaliny. Wszelka dążność do przewagi politycznéj byłaby z ich strony świadectwem dawnych uprzedzeń, dawnéj niemocy, brakiem zdrowych pojęć o swobodzie i postępie.

Niektóre kobiéty, żony i matki polskie, chociaż nie należą do naszych obrad, nie mniéj zaszczyciły Stowarzyszenie swojém uznaniem. Mamy nadzieję że znajdą liczne naśladowniczki.

Z tém wszystkiém wiemy, że urzeczywistuienie pojęcia wzajemnéj odpowiedzialności nie jest bliskie, ze zbratnienie prawdziwe nie stanie jutro, obowiązkiem wszakże naszym wytrwale torować mu ścieszki, z tém przekonaniem, że duch zbratnienia owionie Ziemię Polską, jak już na początku XVII wieku owionął jeden jéj zakątek, gdzie panowała zupełna swoboda sumienia, wolność druku, bezpieczeństwo osób, miejsce schronienia dla prześladowanych różnowierców. Byli to i nazywali się *Bracia Polscy*. "Drzeli Jezuici i ludzie udający prawowiernych katolików na rozkrzewienie pyszne mieściny, mówi z téj okoliczności jeden z naszych znakomitych dziejopisarzy(†), mieściny która się umiała wyswobodzić ze staréj skorupy i pokazać krzyczącéj szlachcie o wolności, że wolność tylko na braterstwie wszystkich, ale nie dla jednego na karku drugiego wyrosnąć może."

Za prawdę, tak błogi stan rzeczy nie mógł się długo ostać wobec przemagającego naówczas jezuityzmu. Mieszkańcy Rakowa, uznani za heretyków, poszli w rozsypkę w r. 1637. Dzieje nam dochowały nazwę ich siedziby i założyciela(‡), a zarazem nauczają, że wszystkie skarby sił żywotnych społeczeństwa i bytu posiada sam w sobie naród nasz. Do nas korzystać z tyyh narodowych bogactw, a przytém nie zapominać, że wolność sumienia jest świętością, że ta wolność, uszanowana, wszystkie inne zapewnia.

Paryż, 28 stycznia 1866.

Stanisław Bratkowski, prezes.
Wincenty Smagłowski. sekretarz.

* Założycielami są : ksiądz Bławaczyński, Chojecki Edmund, Czyńsk Jan, pułkownik Gawroński Andrzéj, Grochowski Wincenty, Hernisz, Kasparek Józef, Kostnicki Karol, Krolikowski Ludwik, Krolikowski Miłosław, Ledochowski Jan poseł, Lubliner Ludwik, Młodecki Jan Nep., doktor Rabinowicz, ksiądz Rożański Felix, kapitan Waszkiewicz Antoni, Wjen Józef, Wolski Włodzimierz, Zaleski Konstanty.

Jednocześnie do grona założycieli przystąpili : Frycz Józef znany publicysta Czeski ; a z Francuzów, rabin Astrac Arystyd, Carle Henryk, adwokat Lewen, Lewi Bernard, Munck członek Instytutu francuzkiego, Newton Jerzy, de Rochetin Henryk, nadrabin Ulmann i Wemar Marks.

† Moraczewski.

‡ Sieniński, wojewoda Podolski.

Z małéj chmury wielki czasami deszcz bywa. Rewolucya, czyli jak ją nazwano, ewolucya, dokonana w nocy z 22 na 23 Lutego w Bukareszcie, w skutku któréj książe Kuza, naczelnik połączonych księstw Wołoszczyzny i Mołdawii, strącony został z tronu i po krótkiém uwięzieniu wysłany na wygnanie. Intrygi Moskiewskie, knowane od dawna do współki z Kuzą, runęły od jednego zamachu oburzenia narodowego, i znowu kwestya Wschodnia pokazała groźną swą postać.

Rząd tymczasowy, złożony z samych niemal przeciwników Moskwy, a w znacznéj części z najzacniejszych obywateli Rumunii, powołał jednomyślnie na wakujący tron hrabiego Flandryi, brata teraźniejszego króla Belgów. Hrabia nie przyjął tak niespodziewanego honoru, którego udzielenie, podług traktatu Paryzkiego, nie od samych Rumunów, ale i od Turcyi a mianowicie od dworów opiekuńczych zależy. Słychać że Anglia i Francya chcą zwołać na nowo kongres Paryzki w celu załatwienia téj nowéj trudności w polityce Europejskiéj, coby im nie trudno przyszło, gdyby Moskwa mogła się wyrzec wygodnéj i pewnéj drogi do Konstantynopola. Walka więc nastąpi pomiędzy Europą a polityką zaborczą Moskwy. Czy się skończy tą razą jeszcze na dyplomatycznych turniejach, wkrótce się to pokaże, bo dzisiejsza Moskwa już rogów chować nie umie.

Dziennik Poznański z 17 lutego, opierając się na Gazecie Szlązkiéj, donosi że nowy podział administracyjny Królestwa Polskiego już został zatwierdzony przez Cara, Królestwo ma być podzielone na 10 gubernij i 84 okręgów. Gubernatorami będą sami wyżsi officerowie z attrybucyami teraźniejszych naczelników wojskowych. Funkcye wicegubernatorów będą *mogły* być powierzonemi urzędnikom cywilnym. Na czele okręgów będą także sami wojskowi Moskale.

Tym sposobem, powiada *Dziennik Poznański*, cała budowa administracyjna Królestwa będzie miała charakter czysto wojskowy, a władze cywilne stracą ostatecznie resztki zachowanéj im dotąd powagi. Rząd Moskiewski stawia tym sposobem krok więcéj na drodze arbitralności wojskowéj, i stara się co raz bardziéj odjąć nawet administracyą sądową władzom właściwym.

Pod datą 15 lutego b. r. Redakcya *Głosu Wolnego* odebrała od Zarządu Towarzystwa Literacko-naukowego Polskiego w Paryżu odpowiedź na sprawozdanie Mieczysława Dzikowskiego, byłego kasyera tegoż towarzystwa, zamieszczone w Nr 45 *Tygodnika Naukowego* Lwowskiego. Podobna odpowiedź przesłaną została nie tylko do *Tygodnika Naukowego* ale i do niektórych innych pism krajowych, lecz nigdzie gościnności nie znalazła, chociaż zwyczajna sprawiedliwość nakazywała dać miejsce zbiorowemu odparciu osobistych nadużyć i przywłaszczeń p. Dzikowskiego.

Z przedstawienia obrazu całéj sprawy wyjmujemy streszczenie w następujących konkluzyach zamieszczonych w piśmie Zarządu :

1) Że p. Dzikowski odpowiadając na wezwanie Towarzystwa że żadnéj własności jego nie ma, postąpił ze złą wiarą, skoro, jak się z ogłoszonego przezeń sprawozdania pokazuje, pewne summy w jego rękach pozostały.

2) Że ksiąg kassowych u zarządzającego Czytelnią nie zostawił, gdyż jakżeby w przeciwnym razie mógł dojść do przygotowania ogłoszonego sprawozdania.

3) Że sprawozdania ogłaszać nie miał prawa, gdyż jako urzędnik Towarzystwa powinien był Jemu i Jemu tylko na piérwsze żądanie sprawozdanie to złożyć.

4) Że rozporządzalność własnością Towarzystwa, nieprawnie przezeń zatrzymaną, p. Dzikowskiemu nie przysługuje, gdyż Towarzystwo zmieniając nazwę nie rozwiązało się, lecz przeciwnie pod dzisiejszém nazwiskiem Towarzystwa Literacko-Naukowego Polskiego, też same ma co i dawniej cele, ciż sami w skład jego wchodzą członkowie i ciż sami urzędnicy do Zarządu jego należą oprócz p. Dzikowskiego protokularnie za nadużycie mandatu z Towarzystwa wykluczonego; gdyż choćby Towarzystwo Naukowe Młodzieży Polskiéj rzeczywiście istnieć przestało, rozporządzalność własnością jego należałaby do większości członków, nie zaś do p. Dzikowskiego.

5) Że ogłoszone sprawozdanie, jako żadnemi dowodami nie poparte, a opierające się jedynie na dowolnie podanych cyfrach, żadnego znaczenia mieć nie może, cyfr zaś tych Towarzystwo obecnie nie podnosi, nie omieszka ono jednakże wykazać ich fałszywaść. Dodać tu nam jeszcze należy, że p. Dzikowski nadużywając powierzonego mu przez Redakcyą Pisma Zbiorowego mandatu, pomimo że pismo to wyłączną Towarzystwa było własnością, nie wahał się w księgarskich stósunkach za jedynego właściciela Pisma podawać, a kredyt otwarty na rzecz Towarzystwa na osobistą obracać korzyść, jak tego Towarzystwo niezbite posiada dowody.

Więc 6) że podając się za właściciela Pisma Zbiozowego i zawierając w tym charakterze umowy księgarskie, które tak Redakcyi Pisma Zbiorowego jak Towarzystwu zupełnie inaczéj kommunikował, nadużył mandatu i Towarzystwo w postępowaniu jego widzieć musi naprzód obmyślaną chęć nieprawnego korzystania z ogólnéj własności.

Spodziewamy się iż dla takiéj sprawiedliwości nie odmówisz, szanowny panie Redaktorze, miejsca w kolumnach swego dziennika tak niniejszemu naszemu pismu jak i drugostronnie nawartemu wezwaniu, którém raz jeszcze Towarzystwo żąda od p. M. Dzikowskiego zwrotu nieprawnie przezeń zatrzymanéj Jego własności i w téj nadziei przesyłamy mu bratnie pozdrowienie.

Członkowie Zarządu : (podpisano) Piotr Aleksadrowicz—Józef Janowski—Adolf Pieńkowski—Felicyan Przewłocki—Gustaw Pawłowski.

Za zgodność z oryginałem : Sekretarz Towarzystwa, Tadeusz Cieszyński.

Wezwanie do p. Dzikowskiego.

Towarzystwo Literacko-Naukowe Polskie wzywa niniejszém p. Mieczysława Dzikowskiego, ażeby zwrócił Towarzystwu zabrane przezeń :

1) Księgi kassowe za czas od założenia Towarzystwa do d. 1 kwietnia 1865 ;

2) Dowody kassowe za cały czas sprawowanych obowiązków kasyera ;

3) Korespondencye Towarzystwa i Redakcyi Pisma Zbiorowego przezeń zabrane ;

4) Wzięte z Biblioteki Towarzystwa dzieło pod tytułem : Dictionnaire des Contemporains ;

5) Fundusze, które, jak się to nawet z ogłoszonego przezeń sprawozdania pokazuje, w swych rękach zatrzymał i nieprawnie chce niemi rozporządzać;

6) Rękopisma do Redakcyi Pisma Zbiorowego nadséłane.

Gdyby p. Dzikowski wezwaniu temu zadosyć nie uczynił, Towarzystwo za człowieka przywłaszczającego sobie własność publiczną poczytywać go będzie i niniejszém aż do takowego zadosyć uczynienia pod tym zarzutem publicznie go stawia.

Paryż, 15 lutego 1866.

Członkowie Zarządu : (podisano) Piotr Aleksandrowicz — Józef Janowski—Adolf Pieńkowski—Gustaw Pawłowski—Felicyan Przewłocki.

Za zgodność z oryginałem : Sekretarz Towarzystwa, Tadeusz Cieszyński.

---

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.